

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.
 Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Co słysząc w świecie?

W parlamencie niemieckim były w zaprzęży różne ciekawe rozprawy względem gospodarstw chłopskich. Kilku posłów konserwatywnych stawilo wnioski, ażeby wydać prawo, na mocy którego by się dało tworzyć chłopskie majoraty czyli gospodarstwa małe, których sprzedać nie można. Majoraty mają dziś wielcy panowie i nieraz się słyszy, że choć te majoraty są bardzo obciążone, to jednak wierzyciele sprzedać ich nie mogą. Ci konserwatyści chcą tedy, ażeby i chłopci mogli gospodarstwa na majoraty przemienić, a chcą w tym celu, ponieważ potrzeba koniecznie starać się o wytworzenie stałego, dzielnego stanu chłopskiego. Między posłami — prócz wolnomyślnych i socjalistów — wszyscy byli za tem, ale mówili, że to prawo bardzo ważne i dla tego należy się nad niem gruntownie naradzić. Wybrano tedy 21 posłów, znających się na tych rzeczach i ta komisya będzie radziła, jakby najlepiej prawo o chłopskich majoratach sformułować.

Niemcy. Cesarstwo niemieckie zażąda pożyczkę w ilości 160 milionów marek, królestwo pruskie zaś 180 milionów marek. Na te sumy zostaną wydane papiery państwowe po 200, 500, 1000, 2000 i 5000 m.

— W Berlinie skazał sąd niejakiego Wetzla na śmierć za zamordowanie i obrabowanie pewnego kupca. Prokurator powiedział, że jedną z pobudek tego morderstwa i dzikości był brak wiary i moralności. Morderca ma lat 23, więc to już wychowaniec szkół Falkowskich. Teraz nawet prokuratorzy domagają się, aby dzieci religijnie wychowywane były.

— Kanclerz Kapriwi wydał ucztę dla posłów parlamentu, na którą też cesarz przybył. Z Polaków byli na tej uczcie książę Radziwiłł i Cegielski.

Rzym. Wyniesienie księdza kardynała Ledóchowskiego, byłego arcy-

biskupa gnieźnieńskiego - poznańskiego, na prefekta kongregacyi do rozszerzania wiary katolickiej, sprawiło w całym świecie wielkie wrażenie. Jest to po papieżu najwyższa godność w Kościele katolickim, a nieprzyjaciele naszego Kościoła nazywają tego prefekta „czerwonym papieżem“, tak jak Ojca św. nazywają „białym“, a generała Jezuitów „czarnym“ papieżem. Dostojnik ten ma wielkie w kościele znaczenie: sam mianuje arcybiskupów i biskupów tytularnych i załatwia wszelkie sprawy dotyczące krzewienia wiary św. i misyi apostolskich. W Niemczech zamianowanie to sprawiło niezadowolenie, bo kardynał Ledóchowski jako arcybiskup poznański więziony w Ostrowie, następnie wydalony z granic państwa niemieckiego, był Niemcem solą w oku, a teraz rząd pruski w wielu sprawach kościelnych, zwłaszcza na swych koloniach zamorskich, będzie się musiał stykać często z ks. kardynałem Ledóchowskim i od woli jego być zależnym. Ztąd dasy i małe gniewy. — Stan zdrowia Ojca św. podobno znów się pogorszył, lecz nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. Na wszelki wypadek przecież prezes ministrów włoskich Rudini wydał już rozporządzenie, aby w razie nagłej śmierci papieża zabezpieczyć zupełną swobodę Watykanu przy wyborze jego następcy. W tym celu gromadzi rząd liczne wojsko do Rzymu, a komendantem Neapolu, Florencyi i Liworny nakazał, aby na pierwszy znak dany telegrafem przesłali natychmiast silne oddziały wojska do Rzymu.

W Afryce utworzył się za zachętą i pod patronatem kardynała Laviger rycerski zakon tak zwany „Bracia Saharyjskich“, który ma na celu zniesienie handlu niewolnikami i wytopienie rozbójniczych Arabów. Do zakonu tego wstąpiło dużo Francuzów, Hiszpanów, Belgijczyków, Włochów, Niemców, Węgrów, a także jest podobno kilku Polaków. W ubiegłym miesiącu stoczyli Bracia pier-

wszą bitwę z Arabami, handlującymi niewolnikami. Walka z Arabami nie jest weale łatwą i to z tej przyczyny, że mało kiedy staną oko w oko przeciwnikowi, ale chowają się po lasach i górach i ztamtąd wysyłają podjazdy i czynią wycieczki z nienacka. W okolicy Bidulgerid znajdowała się taka banda Arabów, która handlowała niewolnikami, czyniąc przylatkiem spustoszenia. O tem dowiedzieli się Bracia saharijscy, znajdujący się w Biskrze, i postanowili odszukać i znieść bandę arabską. Najpierw wysłuchano nabożnie Mszy św., przyczem Kardynał w Biskrze udzielił błogosławieństwa Braciom, którzy następnie wyruszyli w drogę pod wodzą Brata Jana. Droga była daleka i niezbyt łatwa, przebyto ją jednak dosyć szczęśliwie. Bracia wiedząc już napewno, gdzie Arabowie się znajdują, chcieli na nich napaść całkiem niespodzianie i w tym celu skryli się do gęstego lasu, oczekując nocy. Z Arabami jednak nie taka łatwa sprawa, czuwają oni zawsze, czy we dnie, czy w nocy. I wtedy porozstawiali gęste stráže, tak, że ich podejść niespodzianie nie było można. Bracia podsiedliszy rabusiów na odległość strzału karabinowego, dali do nich ognia jednocześnie. Trupem padło na stronie Arabów 30 ludzi, pomiędzy którymi byli także — niestety i niewolnicy. Arabowie dali teraz także ognia do Braci. Strzały padały gęsto. Arabowie bronili się zacięcie, a zrobili sobie jeszcze tę dogodność, że wysunęli niewolników swych naprzód i utworzyli z nich prawdziwy wał ochronny, z po za którego strzelali do Braci. Dzielni Bracia nie ulekli się jednak, ale coraz śmielej nastawiali na Arabów. Ci widząc, że nie ma dla nich innego ratunku, jak tylko ucieczka, wyrzucili najpierw 120 niewolników, a następnie uciekli w głąb pustyni, zabierając ze sobą tyle rannych ile mogli. Noc była ciemna, dla tego zwycięzcy Bracia nie mogli ścigać rabusiów, ale musieli odczekać dnia. Na placu walki padło trupem

Po stronie Arabów 43 ludzi. Po stronie Braci zabity został Brat Bogumił Weber, redem z Norymbergii, a nadto odniosło 13 Braci lekkie rany.

Po odniesionym zwycięstwie powrócili Bracia do Biskru. Kardynał wyszedł naprzeciwko nich z krzyżem w ręku, a następnie odprawił dziękczynne nabożeństwo z powodu szczęśliwie zakończonej wyprawy. Niewolnikom, których odbito Arabom, pozostawiono do woli: albo pozostać w Biskrze, lub też powrócić w strony rodzinne. Chciano ich nawet najpierw posłać do Rzymu do Ojca św. i przedstawić jako pierwszych wydartych z niewoli przez zakon Braci saharyjskich. Zaniechano tego jednak dla braku pieniędzy.

Dla złodziei.

W Berlinie zrobiono wystawę złodziejskich narzędzi. Taki złodziej, któryby się chciał dobyć do żelaznej szafy, musi być nie tylko bardzo silnym, nie tylko być zgrabnym, ale nadto mieć kapitalik, bo fabrykacya wszystkich przyborów musi być i bardzo delikatna i sztuczna. Dawniej wystarczały świder i delikatna pileczka; dla dzisiejszych szaf to już nie wystarczy. Dziś złodziej potrzebuje mało instrumentów, ale dobrych.

Najważniejszy instrument złodziejski jest dziś łamacz (Brechtstange),

K T Ó R A ?

Jeszcze owczarz Walecki nie ochłonął z pierwszego żalu po śmierci żony, a już go ludziska zaczęli swatać.

Jedni raili mu młode wdowy, drudzy dziewczki, a każdy jakby kupiec, wychwalał swój towar.

Piórkowska zaś, skoro tylko Walecka zamknęła oczy, zaraz postanowiła sobie jedną z córek wydać za owdowiałego owczarza. A że baba była sprytna, więc też mądrze wzięła się do rzeczy.

I tak: płakał Walecki po stracie dobrej i kochającej go żony, płakała i Piórkowska razem z nim, wysławiając cnoty niebożeczki:

— Oj, że nie znajdziecie drugiej takiej, to nie znajdziecie! — mówiła ocierając łzy fartuchem.

Dwuletnią Józinkę zabrała do siebie na czas pogrzebu; a jak owczarz przyszedł po dziecko, to mu się Piórkowska dość naopowiadać nie mogła, jak to jej dziewczyny pokochały sierotkę i na wyścigi leciały, gdy mała poprosiła o co.

Już to trzeba przyznać, że Piórkowska nie żałowała trudów, byle tylko swoje zamysły spełnić.

Nieraz, mój Boże, słońce jak ogień dopiekało, a ona idąc w pole po kar-

który atoli bardzo sztucznie jest sporządzony. Na jednym jego końcu można przytwierdzić młotek, na drugim cały szereg innych narzędzi. Jeżeli się chce wywazać drzwi, to do owego łamacza przytwierdza się spięzaste zakrzywione żelazo, które łatwo podnosi. Jeżeli nie wystarczy żelazo, to przyrąbowuje się do łamacza rodzaj pazura, który każde drzwi wywazy.

Jeżeli się chce poodrywać narożniki szafy, to się używa osobnego rodzaju obcęgow. Jest też sposób na zagięcie całych ścian do wnętrza.

Tyle dla złodziei.

Ale i śłószarze mogą się na tej wystawie wiele nauczyć.

Robią teraz nowe szafy „z jednego kawała żelaza.“ Przeciwno świderkom używają tak twardej stali, że żadne wiercenie na nie się nie zda; że zaś twarda stal pryska, więc spajają takową z miękkim żelazem, która nie boi się młotka.

Ale od czegoż złodziej? Jest sposób na sposób. Porządny złodziej ma zawsze przy sobie lampkę do topienia żelaza. Za pomocą tej lampki może w 10 do 20 minut w zwyczajnych żelaznych płytach taką zrobić dziurę, że nie tylko rękę włoży, ale i sam przez tę dziurę przelezie. Do twardszych szaf potrzebaby mu było godziny czasu.

Teraz znów dla śłószarzy.

toffe, nadłożyła kawał drogi, aby porozmawiać z Waleckim, który pasł owce na polu.

A jeżeli w niedzielę deszcz padał i Walecki, zamknawszy owce w owczarni, szedł do domu koło chałupy Piórkowskich, to baba wypadała na drogę i dalej go zapraszała do siebie.

— Toć nikt was w domu nie czeka... sami jesteście jak ten kolek w płocie... No wstąpcie na chwilę pogadać z moim starym!

Piórkowski nie wiele był mówiący; ale co kobiecie to latał język jak na kołowrocie. O każdym umiała coś powiedzieć, ale najwięcej, co prawda, o dziewczkach, z którymi swatała Waleckiego.

— Hanka — mówiła — niby to dobra dziewczyna, ale ma krzywe gołemie i głębię długą jak za pozwoleniem półtorak. Kaśka znowu niczego z twarzy, ale taka zła i kłótniwa, że dla diabła na żonę byłaby w sam raz. A co już Franka, to nie ma o czym mówić; kuc tłusty, niemrawy, że słowa od niej wydobyć nie można, a jak co powie, to do niczego niepodobne.

Walecki nie spieszył się z żeniaczką. Domem rządziła mu siostra, do roboty chodziła dziewczka, zatem mógł powoli rozglądać się po wsi i okolicy. A że oprócz cnot i urody

Najnowszy wymysł, to sygnały elektryczne, które z wnętrza szafy za pomocą delikatnych nitek telegrafują na zewnątrz jak tylko złodziej szafy się boleśniej dotknie. Niech tylko młotkiem puknie, albo łamaczem, albo i obok szafy moenię stuknie w podłogę, albo niech się drucik przerwie, to zaraz dzwonek daje stróżom znać, że przy skarbach znajduje się gość nieproszony. Na to jeszcze złodzieje sposobu nie mają, bo sami technicy, którzy te aparata wymyślili, nie mogą powstrzymać dzwonienia jak tylko do aparatu zanadto się zbliżą z jakim niespokojnym narzędziem.

Górami elektryczność!

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* Olsztyn. Wtorkowy targ na bydło i konie nie był bardzo ożywiony. Inwentarza nie spędzono za wiele, a i kupujących nie było tyle co na dawniejszych targach. Tłuste świnie stały wysoko w cenie i płacono przeciętnie 42 do 45 marek za centnar żywej wagi; chude świnie i prosiaki płacono średnio. Bydło płacono po 22 do 25 marek za centnar; konie płacono też dobrze.

— Z sądu przysięgłych. W poniedziałek stawał czeladnik siodlarski Teodor Olk z Schwirgstein przed krakami sądu przysięgłych. Skazano go

wymagał jeszcze sporo grosza, więc tem trudniej było mu znaleźć to, czego szukał.

Starsza Piórkoszezanka, Tekla, dosyć mu się podobała, Wesola, robotna, o twarzy świeżej jak krew z mlekiem, no i nie uboga. I kto wie, czyby się nie był do niej zwrócił, gdyby nie drobne zdarzenie, co go odstręczyło od dziewczki.

Jednego razu siedząc przed domem i patrząc na dziecko bawiące się w piasku, Walecki smutno się zadumał.

— Biednaś ty, sieroto moja! — szepnął i łzy spłynęły mu po twarzy.

I stanęła mu przed oczami jak żywa niebożeczka żona. Rok temu uwijała się nieboga po domu, wszędzie jej było pełno, wszystkiemu dawała radę; a dzisiaj śpi w mogile, a on i dziecko osamotnione.

Wtém usłyszał krzyk straszny. Zrywa się i biegnie w stronę, z kąd hałas powstał; lecz zaledwie doszedł do rogu chałupy Piórkowskich, zatrzymał się, nie wierząc własnym oczom.

Toć to tylko Piórkowska klóci się z sąsiadką, a córki dopomagają matce w wymyślaniu Waleckiej. Owa ładna Tekla rozpuściła język jak dziadowski bicz i używa słów tak nieprzyzwoitych, że on chłop, czer-

na 8 miesięcy więzienia, w co mu wrachowano dwa miesiące, które w śledztwie przesiedział.

— Zwyczajne zebranie Towarzystwa „Zgody“ odbędzie się w przyszłą niedzielę, dnia 14 lutego po południu o 4-tęj w zwykłym lokalu.

— W Spręcowie pokasał pies mający oznaki wścieklizny, inne psy. Nadto w Pistkach pokazał się pies mający oznaki wścieklizny i dla tego w tych miejscowościach mają być wwiązane psy przez trzy miesiące, to jest do 6 maja r. b.

* **Butryny.** W niedzielę dnia 7 b. m. odbyło się zwyczajne zebranie tutejszego katolickiego Towarzystwa ludowego. Zebranie zagaił p. prezes, poczem nastąpił odczyt „Różaniec ocaleniem od śmierci“ i „O życiu ludzkim“, odczytał M. Wesołek z Malego Przykopu. Reszta czasu zeszła na opowiadaniu ciekawych historii dotyczących Wiary św. i Kościoła. — Następne zebranie odbędzie się w niedzielę zapustną, dnia 28 lutego po południu o 3-cięj w domu gospodarza p. Hinzmann.

* **Zyborck.** Posiedziciel V. Tietz z Polkeim chciał w biegu będącą młóckarnią nasmarować, przyczem dostał się w koła prawą ręką, które mu ją urwały aż do ramienia. Odwieziono go do lazaretu w Zyborcku, gdzie mu musiano rękę odjąć. T. był już blizkim śmierci z powodu wielkiego u-

wieni się po same uszy.

Michalina Walkówna nadbiegła też natenczas z pola i nie zdążywszy położyć grabi, ujęła matkę za rękę, nalegając na nią wzruszonym głosem:

— Uspokójcie się matulu, i chodźcie do domu, bo to wstyd robić z siebie dziwowisko o marnego prosiaka.

Tekla sina z gniewu zawołała:

— Patrzcie ją, jaka guwernantka! Sama głupia jak stołowe nogi, a starszych rozumu uczy...

Michalina spojrzała przez ramię na Teklę i ze śmiechem choć nie bez gniewu, odpowiedziała:

— Tobie się pewnie zdaje, że to dzisiaj Wielki Piątek, więc tak trąkoczasz na pasyę.

Ludzie w śmiech, a Tekla grożąc pięściami krzyknęła:

— Gdybym się nie bała Boga, tobym ci gnaty połamała ty kukurydzo rozparzona!

— Szkoda, żeś taka bogobojna, bo tanim kosztem a nawet darmo byłabyś się ładnie zabawila — rzekła wolno Michalina. Wiesz co? — dodała — radzę ci zatknąć komin, aby twoja dusza nie uciekła na miotle do domu.

Wszyscy, co słuchali téj klótni, znówu się roześmiali, a Pawelek tarzając się po ziemi zaczął wołać:

— Laboga! laboga! Tekla! da-

plywu krwi.

* **Z lidzperskiego.** Mieszkaniec Lindenblatt w Roggenhausen spadł dnia 27 zeszłego miesiąca tak nieszczęśliwie z drzewa, że wkrótce potem zmarł. — Dnia 29 zeszłego miesiąca wpadł 3 i pół letni synek posiadziela Frank w Rosengart w stojącą w sieni wannę i utonął.

* **Olsztyn.** Robotnik Kitsch z Heinrichsdorf, którego postrzelił gospodarz, o czém już pisaliśmy, zmarł w lazarecie ostrudzkim. Kilka dni przed śmiercią musiano mu ramię odjąć.

* **Biskupie.** W zaprzeszły poniedziałek rano zawiadowca młyna parowego Hohmanna zajęty był ostrzeżeniem kamienia, gdy wtém napadły go kucze. Nieszczęśliwy upadł na lampę, która eksplodowała i poparzyła go bardzo na twarzy i piersiach.

* **Koronowo.** Fornal Born i Budak z Byszewa jechali przed kilku dniami po drzewo do born. Na dworze pokłócił się, przyczem Born wyciągnął z wozu kłonicę i uderzył nią swego przeciwnika w głowę. Budak umarł z powodu tego jeszcze na drodze; pozostawił po sobie wdowę i 4 drobnych dzieci. Born został przyaresztowany i odstawiony do tutejszego więzienia.

* **Inowrocław.** Przed tutejszą izbą karna stawał przed kilku dniami robotnik Antoni Bonrowski. Żył razem przez dłuższy czas z dziewczyną. Pewnego wieczora pokłócili się o jakąś drobną rzecz, przyczem Bonrowski wpadł w taki gniew, że pochwycił nóż

raj życie Michalinie, a lepiej chodź i dobij mnie, bo z twojój przyczyny pewnie mnie kolki zamęczą.

Dziewczyna obejrzała się. Zobaczywszy zaś zdaleka Waleckiego, zawstydzona spuściła oczy ku ziemi.

— Dobrze ci się śmiać — rzekła niby do Pawelka, ale człowiek nie święty i musi się rozgniewać, kiedy go na wszystkie strony szarpia... Wczoraj wpadł kogut Walkowój do naszej izby i byłby wszystkie szyby potłukł, a dzisiaj nie mogliśmy odpędzić prosiaka nawet kijem od cebrajka postawionego z pomyjamj dla krowy.

Pawelek nie namysłając się odpowiedział:

— Na moją odpowiedzialność namów krowę, żeby podała skargę do sądu, a przekonasz się, że za naruszenie cudzej własności skazą prosiaka na kozę. Co się zaś tyczy koguta, to mu przebac, gdyż mnie się widzi, że on się zakochał w tobie i pewnie chciał ci się oświadczyć.

Biedna Tekla do reszty zgłupiała i nie wie, czy Pawelka huknąć w kark, czy też zapłacić kpunami za kpiny.

(Dalszy ciąg nastąpi).

i rzucił się z nim na dziewczynę. Dziewczyna padła na ziemię bez przytomności. B. wybił jej oko. Izba karna skazała go na 5 lat i 3 miesiące ciężkiego katorżu i utratę obywatelskich praw honorowych przez 5 lat.

* **Dobra odpowiedź.** Jest dużo takich ludzi, którzy ukończywszy nauki uważają się za bardzo mądrych i nawet nie wierzą w Pana Boga. Jeden z takich panów, urzędnik wysoki, będąc w towarzystwie księdza, zaczął się chwalić ze swego niedowiarstwa i rzekł: Wiesz co, księżu proboszczu, że ja się nie spowiadam, bo się nie mam z czego spowiadać. Gdy mu pobożny kapłan zaczął wyklądać potrzebę spowiedzi, odrzekł, że go to wcale nie przekonuje. Wtedy rzekł mu ksiądz: Ja znam tylko dwie klasy ludzi, którzy nie potrzebują spowiedzi, bo nie grzeszą, a mianowicie, dzieci: które jeszcze nie mają pojęcia grzechu, i wariatów, którzy rozum utracili.

* **Szlachetne dziecko.** Młody chłopiec, który niedawno przyjął pierwszą komunię św., chciał iść w niedzielę na Mszę św., lecz ojciec jego nie bardzo pobożny, sprzeciwił się temu, mówiąc, że jeżeli chce jeść, to musi pracować i tylko wtenczas może iść do kościoła, gdy zarobi to, co codziennie zarabia. Wtedy biedny chłopiec poszedł po dwa szóstaki, które dostał na nowy rek od wuja, a oddając je ojcu, rzekł: Oto mój dzienny zarobek, pozwól mi ojcze pójść teraz do kościoła.

* **W Kamerunie** (w Afryce) istnieją duże szkoły, założone przez Niemców. Według sprawozdania tamtejszego nauczyciela Betza robią dzieci murzyńskie dobre postępy w naukach. Naturalnie wykład odbywa się w języku ojczystym dzieci. Mimo to skarży się nauczyciel, że na najniższych stopniach nauki i dzie tpo, ponieważ dzieci rozumieją tylko swój sposób mówienia, a trudno nauczycielowi go sobie od razu przyswoić. — Jak widzimy, dzieciom kameruńskim dzieje się lepiej, aniżeli naszym dzieciom polskim. Tam nauczyciel uczy się pilnie ich języka, by móc ich nauczyć nieco po niemiecku. U nas nie wolno nauczycielom porozumiewać się z dziećmi w języku ojczystym i polecono naukę wbijać im w głowę za pomocą metody pamięciowej, tak jak się tresuje papugi.

* **Lud w Armenii** wierzy, iż w pokoju chorego przebywają zawsze aniołowie, którzy, gdy chorego umiera, zabierają jego duszę i niesą do nieba. Każdy, odwiedzający chorego, musi, wszedłszy do jego pokoju, wydebyć kilka tonów z bałalaki, instrumentu muzycznego, stojącego przy łóżku, a to dla rozrywki aniołów. Pokój winien być przybrany kosztownymi materjami, kołniercami, szalami, gdyż aniołowie są przez pobyt w niebie nieco rozpieszczeni i wymagający. Trzeba im także poda-

wał od czasu do czasu posiłek. Aniołowie nie potrzebują wprawdzie ziemskich rozkoszy, ale należy im okazać dobrą wolę. Armeńczycy obnoszą tedy po pokoju talerze z cukrem, ciastkami i owocami, składają w każdym rogu głęboki ukłon, a następnie sami zjadają słodczyce.

Piekło za świętokradzkie spowiedzi.

Uczony Arcybiskup florencki św. Antonin, opowiada w pismach swoich o strasznym zdarzeniu, które zaszło w połowie 15-go wieku i przerażało całe Włochy:

„Pewien młodzieniec z bardzo dobrej rodziny, który w 16 czy 17-tym roku życia zataił pewien grzech śmiertelny na spowiedzi i pomimo tego przyjął Komunię św., odkładał od tygodnia do tygodnia, od miesiąca do miesiąca wyznanie tego świętokradzkiego czynu i z niekzemną bojaźnią od rwał dalej spowiedzi i przystępował do Sakramentów św. Dręczony wyrzutami sumienia, starał się je uspokoić w ten sposób, że zadał sobie sam najostrejszą pokutę, tak, iż uważano go prawie za Świętego. Ale nie poprzestał na tym i wstąpił do klasztoru. „Tu przynajmniej — myślał sobie, — wyznam wszystko i odpokutuję za okropne grzechy moje.“ Ale na nieszczęście przełożeni jego, którzy go znali z nazwiska, przyjęli go jako Świętego — a fałszywy wstyd przemógł i tym razem. Odłożył znów wyznanie swych grzechów na później i w tym smutnym stanie upłynął mu rok jeden, potem drugi i trzeci. Nareszcie zachorował śmiertelnie i zamierzał wyznać już wszystko tym razem.

„Nim umrę — myślał sobie — odprawię spowiedź z całego życia.“ Lecz miłość własna i wstyd fałszywy przemogły znów nad skracając; wyznanie grzechów było tak niejasne, że spowiednik nie mógł się domyśleć, o co właściwie chodzi. I on sam nie był z tego zadowolony i zamierzał wyświadczyć się lepiej na drugi dzień; lecz nagle nieszczęsny ten człowiek utracił przytomność i zeszedł ze świata w tym stanie.

W klasztorze, gdzie się tego wcale nie domyślano, mówili zakonnicy do siebie: „Jeżeli ten nie jest w niebie, to chyba żaden z nas tam się nie dostanie.“

O ciału jego pocierano krzyżem, różańcem, medalikami itd. — Zwłoki jego zaniesiono z wielką cacią do kościoła klasztorowego i zostawiono na chórze do drugiego dnia, w którym miał się odbyć pogrzeb.

Na krótki czas przed rozpoczęciem nabożeństwa żałobnego, zobaczył jeden z braci, który przyszedł dzwonić, zmarłego obok siebie przed ołtarzem, oto-

czonego ognistymi łańcuchami — a cała postać jego zdawała się gorzeć w ogniu. Przestraszony brat upadł na kolana, z oczami zwróconymi na to okropne zjawisko.

W tém potępieniu ten przemówił do niego:

— Nie módlcie się za mną, gdyż jestem w piekle i pozostanę w niem na wieki!

I opowiedział nieszczęsną historią o zatajeniu grzechu śmiertelnego, o wstydzie fałszywym i tylokrotnem świętokradztwie; poczem zniknął, pozostawiając w kościele straszną, odrażającą, smrodliwą woń, która się rozeszła po całym klasztorze, jak gdyby dla potwierdzenia tego wszystkiego, co brat ów widział i słyszał.

Przełożeni dowiedziawszy się o tém, usunęli trupa tego świętokradzcy z kościoła i odmówili mu pogrzebu chrześcijańskiego.

Sprzedaż drzewa.

W poniedziałek, dnia 15 lutego rano o 9 tej w Stabigudzie.

• Ogłoszenia. •

Trzy miejsca

są na sprzedaż:

Pierwsze 134 morgów roli, z dobremi budynkami, łąki, las, torf.

Drugie 21 morgów roli z dobrymi łąkami, wszystko ogrodowa rola, karczma, zajazd, szopa, wszystko murowane pod dachówką.

Trzecie 13 morgów roli, budynek murowany, słomą pokryty, stodoła z drzewa, wszystko dobre budownictwo.

Kto ma wolę jedno z tych miejsc kupić, niech się zgłosi pod adresem:

A. Krause — Bredinken.

Świeće kościelne

poleca

G. Jastrzemski, Olsztyn,
Rynek nr. 10.

Towarzystwo polsko-katolickie św. Andrzeja w Bochum

obchodzić będzie dnia 14-go lutego r. b. uroczystość poświęcenia chorągwi.

Program: O godzinie wpół do 3-ciej po południu wyruszy pochód z lokalu p. Mansfeld z chorągwią do kościoła klasztorowego; po poświęceniu chorągwi jako też i po nabożeństwie polskim, pochód z kościoła do lokalu p. Braun (Tonhalle) przy Bongartstr., gdzie nastąpi mowa powitalna, koncert przeplatany mowami, deklamacjami, a o 7-mej wieczorem odegrany będzie teatr w trzech aktach: „Swaty warmińskie.“ Podczas pauzy śpiewy.

Na tę uroczystość jako też i na zabawę zapraszamy wszystkie sąsiednie Towarzystwa polsko-katolickie, także i wszystkich innych rodaków, mieszkających w Bochum i okolicy. Wstępne do lokalu zabaw wynosi dla członków Towarzystwa 30 fen., dla nieczłonków 50 fen. przed czasem, przy kasie 75 fen. Niewiasty panny i dzieci mają wolny wstęp.

O jak najliczniejszy udział uprasza

Zarząd Towarzystwa św. Andrzeja w Bochum.

Drukarnia „GAZETY OLSZTYŃSKIEJ“

poleca następujące książki:

Zdrowaś Marya, rocznik 5 ty oprawy 2 marki.

Przewodnik do Najsw. Serca Jezusowego, oprawy w płótno 1.20 m.

Pociecha dusz w czyscu 1.60 m.

Maciek Grada, odważny wojak, 40 fen.

Kościuszkowskie czasy, 50 fen.

Ojciec nasz, 3 tomy, oprawy 2.50 m.

Lekarstwo na strachy śmiertelne 90 f.

Zywoty Świętych, zeszyt pierwszy 50 f.

Bukiet pieśni światowych, 60 fen.

Do katolików w Prusach Wschodnich

zwracam się z serdeczną i blagą prośbą, ażeby mi dopomogli usunąć wielki, jak powszechnie wiadomo, brak kościołów katolickich w Berlinie i żeby mi łaskawie o ile możności jak najprędzej przysłać zechcieli kamień ciosowy na postawienie kościoła dla gminy Piusa, która dotąd ma tylko ubogą kapliczkę. Chcielibyśmy chętnie jeszcze w jesieni tego roku rozpocząć budowę. Gmina Piusa jest najbiedniejszą z wszystkich berlińskich gmin katolickich, i dla tego o własnych siłach nie jest w stanie pobrać sobie kościoła. Prosimy więc Was, katolicy Prus Wschodnich, którzy zapewne macie tutaj tak krewnych, jak znajomych, dopomóżcie nam, ażebyśmy mogli niedługo odprawiać nabożeństwo zamiast w lichy kapliczce w pięknym kościele. Tu się odprawiają polskie nabożeństwa w każdą niedzielę. Bóg Wam to wynagrodzi. Gmina modli się codziennie wraz z niżej podpisanym, za dobrodziejów swych. W czerwcu odprawiono za żyjących dobrodziejów 4 msze, w listopadzie zaś 4 requiem za zmarłych dobrodziejów.

Ks. proboszcz Frank przy kościele św. Piusa. Berlin, Pallisandenstr. 73.

(Redakcja „Gazety Olsztyńskiej“ chętnie przyjmuje składki na ten cel).